

665

NASZA RECENZJA

SYMPATYCZNA ZŁOŚNICA

Na zawadzie dobremu wystawieniu sztuki „klasyka”, oż dopiero „klasyka”, o tak renomowanym geniuszu jak Szekspir, stoi głównie trwożliwość naszego szacunku — pisał przed wieloma laty prof. Bohdan Korzeniewski, podówczas jeszcze recenzent. — Bo „klasyk” to jest taki pan, co to nadyma się w posągu na cokole. Sława pręąc w upojeniu obfity biust trzyma mu nad głową wieniec laurowy. (...) Po rogach marmurowi przedstawiciele społeczeństwa piastują nabożnie jego książkę i lirę. (...) Myśl, że taki po mnikowy jegomość o nasrzonej minie i wielkim geście mógłby był kiedyś śmiać się jak inni, niekoniecznie zaraz z „ludzkiego głupstwa”, ale po prostu dla wyrażenia radości z życia czy z talentu, wydaje się niemal świętokradztwem”.

Na szczęście zespół Teatru Polskiego w Poznaniu wystawił „Poskromienie złościcy” Szekspira z całym dobrodziejstwem inwentarza, nie szukając w niej tego, czego tam nie ma a więc drugiego dna, i nie czując obawy o reputację mistrza ze Stratfordu zajmującego się takimi białostkami. Nie przywalono więc lekkiej komedii szafą pełną „głębokich” konceptów. Powstało przedstawienie sympatyczne, zabawne i bezpretensjonalne apelujące swoją komediową swawolę do widza gotowego uczestniczyć w bezinteresownej zabawie.

Na poznańskiej scenie jesteśmy świadkami nie tyle poskramania złośliwej lwicy, ile obłaskawienia dzikiego kociątka, panny nie przeczuwającej jeszcze rozkoszy związków z męż-

czyną, przeciw którym buntuje się w imię wątpliwych uroków dziewczęcej niezawisłości. Z ambicji i z przekory dziewczęcej manifestuje poznańska Katarzyna swoją niezależność i władzę nad mężczyznami — konkurentami, wyjątkowo przecież tutaj nieatrakcyjnymi. Kiedy zjawia się pod tatusiały nieco Petruccio, ale silny i zdecydowany — Kasia

dysława Wigury (proste, funkcjonalne dekoracje i ładne na ogół kostiumy). Dialogi spolszczone przez Jerzego Siębrnia współcześnie i nadar zabawnie.

Cytowany już na początku autor „Sporów o teatr” dostrzegł w „Poskromieniu złościcy” wspaniałą farsę, bujność, fantazję i żywiołowy komizm. Reżyser Roman Kordziła



Scena z „Poskromienia złościcy”. fot. G. Wyszomirska

mięknie ze strachu i z rozsądku, bo przecież w tym towarzysztwie partner to nieprzećiętny. Budzi się w niej także ukrywana dotąd potrzeba czułości i opieki, która w Petrucciu każe widzieć po trosze kochanka, męża i ojca takiego, jakiego nie miała.

Udany bez wątplenia spektakl jest efektem pracy tłuma cza reżysera, aktorów, kompozytora (zgrabne przerywniki muzyczne) i scenografa Wła-

ski poprowadził całość lekko, ze zbyt wielką wszakże ostrożnością i umiarem. Zbudował bowiem przedstawienie jakby na pograniczu farsy i bliźnady oraz komedii konwersacyjnej wynoszącej dowcip słowny ponad sytuacyjny humor. Zrezygnował wszakże — w sposób charakterystyczny także dla farsy — z drobiazgowego realizmu psychologizowania, historycznej wierności czy ozdobności, beztrudno traktując życiową prawdę. I'cieki się — najzupelniej służnie — do komicznej stylizacji, która po pierwsze — pozwalając na dystans, nie dopuszcza fałszywej interpretacji mogącej uczynić sztukę Szekspira dość dwuznaczną moralnie, powtóre — niepomniernie poszerzając zakres środków scenicznych, z karykaturą i groteską włącznie, prowadzi do zabawnych spiętrzeń.

Chciałoby się wszakże, by w niektórych scenach reżyser i aktorzy szarżowali odważniej, by częściej operowali środkami farsowymi. Sądzą zresztą że spektakl ten w kontakcie z publicznością zyska jeszcze na wyrazistości, że aktorzy — którzy sami dobrze się bawią — nie omieszkają rozbudować swoich ról.

Najlepszą rolę tego spektaklu tworzy Aleksander Białzyk. Z rozmachem buduje postać Petruccia — pogromcy Katarzyny, rubasznego, barwnego, prawdziwie komicznego. Dzielnie sekunduje mu Józef Jachowicz jako jego żywiołowy i biażeński służący. Satisfakcjonują także inne role m. in. wdzięcznej Bianki (Anna Musiałówna), Tranii (Piotr Binder), niezdarne Hortensja (Zdzisław Krauze) czy sterroryzowanego przez córkę ojca (Włodzimierz Kłopotki). Poprawna miejscami autentycznie zabawna jest Kasia (Marzena Trybała), ale jakaś niepełna, ledwie naszkicowana. Mało przekonująca i wyrazista jest jej nagła transformacja, ale w sumie to także rola udana.